

Henryk Ułaszyn

Program języka polskiego w szkole i przygotowanie nauczyciela

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 622-626

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PROGRAM JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE I PRZYGOTOWANIE NAUCZYCIELA

Referat niniejszy jest wynikiem zaznajomienia się z artykułem prof. Stefana Kołaczkowskiego p. t. *W sprawie reformy studjów polonistycznych* (Marchott, październik 1934, s. 51—64).

Na artykuł ten w całości zareagowałem przede wszystkim w dwóch referatach w Poznaniu, dn. 19. II. 35 (w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego) oraz dn. 15. III. 35 (w Kole Sławistów im. J. Baudouina de Courtenay Studentów Uniwersytetu Poznańskiego). Częściowo zareagowałem też w druku w artykule p. t. *W sprawie reformy studjów polonistycznych* (w *Życiu Literackim* nr. 2, dodatku do *Dziennika Poznańskiego* nr. 65 z dn. 19. III. 35).

W referatach tych oraz w drukowanym artykule wykazałem m. in., że

1) zarzut imperjalizmu, uczyniony przez prof. Kołaczkowskiego językoznawcom, jest niesłuszny, gdyż właśnie w programach magisterskich poszkodowanymi są językoznawcy, program bowiem „nauczycielski“ dawniejszy stawiał większe wymagania z dziedziny języka.

2) że, pozostając w sferze danej rzeczywistości, dyskutować możemy tylko nad przygotowaniem nauczyciela języka polskiego w szkole, a nie nad przygotowaniem z języka dla filologa-literata (historyka literatury), bo takiej rubryki niezależnie od prawa nauczania w szkole — niema. Każdy, kto zdał magisterjum z filologii polskiej, czy to w sekcji historii literatury, czy w sekcji językowej — jednaki ma przed sobą do wypełnienia w szkole program i z języka i z literatury.

A zatem decydującym momentem przy określaniu planu studjów uniwersyteckich, t. j. tego zasobu wiedzy i opanowania metody naukowej, które zdobywa na uniwersytecie przyszły nauczyciel języka polskiego (t. j. języka i literatury) — jest przede wszystkim program szkolny.

Jakże się więc współczesny program szkolny z zakresu języka przedstawia?

Korzystam z wydawnictwa urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P. p. t. *Program nauki w gimnazjach państwowych* [1934?]

i zwracam uwagę na następujące stronicie 6, 9, 49, 90, 93, 135/8, 205/6, 218, 220/1; w szczególności zaś na następujące miejsca:

Strona 206: „Troska nauczyciela nie może ograniczyć się do tego, żeby przyswoić pewne wiadomości; ważnym jest, aby się to dokonało na drodze kształcącej zdolność rozumowania. — Lekcja gramatyczna polega właściwie na poszukiwaniu nowej wiadomości o języku, która jest odpowiedzią, rozwiązującą jakieś zagadnienie. Uwypuklić to zagadnienie przed umysłami uczniów i rozbudzić dla niego zainteresowanie stanowi pierwsze zadanie..... W łatwiejszych wypadkach można uczniom zostawić swobodę próby samodzielnego rozwiązania, bo to ich podnieca i utrzymuje w czynnej postawie względem zagadnienia, całkowicie zadowolającej odpowiedzi uczniowie zapewne nie dadzą..., ale popróbują swych sił, a nauczycielowi dostarczą choćby luźnych, ale wartościowych spostrzeżeń. Do nich właśnie nawiązując, podejmie nauczyciel właściwą część lekcji: pytaniami naprowadzającymi, zadaniami do wypracowania kieruje pracą ucznia tak, aby celowo zaobserwował materiał lekcyjny, wydobył z niego szczegóły dla danej lekcji istotne, opisał te szczegóły, dopatrzył się pewnych między nimi związków i t. p...“.

Jakaż orientację językową posiadać winien nauczyciel, aby mógł owocnie prowadzić tego rodzaju lekcje języka polskiego?

Albo oto na stronie 221: „Do nawiązania węzłów z nauką kultury klasycznej i języka łacińskiego nadarzy się jeszcze niejednokrotnie sposobność w dalszym toku nauczania, czy to w związku z lekturą, czy też z nauką o języku. W dziedzinie nauki gramatyki trudno wprowadzić przestrzegając zupełnej równoległości ze względu na odrębne potrzeby i charakter nauki obu przedmiotów, niemniej jednak częste zestawienia szczegółów systemu gramatycznego obu języków winny dopomóc uczniowi do głębszego zrozumienia zjawisk mowy i uświadomienia sobie różnorodności znaczenia i formy jej składników. Podobny charakter będzie też miała korelacja nauki języka polskiego z nauką języków obcych. Sposobność do takiej korelacji dostarczą z jednej strony podobieństwa i różnice między systemami gramatycznymi obu języków, z drugiej zaś strony wybrane zjawiska z dziejów kultury, odbijające się bądź to w języku, bądź też w literaturze polskiej“.

Program ten przyjmujemy bez dyskusji, gdyż nie zamierzamy przekraczać własnych kompetencji. Przyjmujemy więc ten program i zapytujemy: kto ma decydować o zapasie wiadomości, o studjach językowych na uniwersytecie, a więc i o metodach badań językowych, wystarczających dla kandydata na nauczyciela, mogącego ów program szkolny z zakresu języka pomyślnie realizować? Językoznawca czy historyk literatury? Sądzę, że nie znajdzie się nikt, ktoby mógł odpowiedzieć: historyk literatury, lub nawet: językoznawca przy pomocy historyka literatury. Nie, są to bowiem wyłącznie kompetencje językoznawcy.

Oczywiście, że zmiana programu szkolnego *eo ipso* wywołać musi odpowiednią zmianę zakresu studjum uniwersyteckiego: jego zwężenie lub rozszerzenie.

Powiedziałem wyżej, że decydującym momentem przy określaniu zasobu wiedzy kandydata na nauczyciela jest przede wszystkim program szkolny. A zatem „przede wszystkim“. Należy bowiem wziąć pod uwagę jeszcze jeden moment.

Szkoła średnia, zapatrując się na nią od strony zespołu sił nauczycielskich, jest w danej miejscowości, o ile nie jest w mieście uniwersyteckim, zespołem najwyższych sił fachowych. A więc w zespole tym nie może nie być fachowca-polonisty. Zgóry wykluczam, że jest tym polonistą filolog-językoznawca; przyjmuję, że jest nim filolog-literat. A teraz zapytuję, czy taki polonista powinien umieć dać odpowiedzi względnie umieć samemu je znaleźć lub pytającemu doradzić, gdzie szukać należy i przy niezrozumieniu przez niefachowca umieć mu dopomóc? — słowem czy taki polonista powinien umieć dać odpowiedzi na takie elementarne sprawy (przytaczam przykłady wzięte z życia), jak np.:

1) „Mieszkam w *Konojedzie* czy w *Konojadzie*, w *Ponieczu* czy w *Pońcu*?“ lub „jadę do *Buka* czy do *Buku*“ i t. p. Albo też na takie: dlaczego mówi się: *piec* — *pieca*, ale *pies* — *psa*? lub dlaczego mówimy *noga* — *nodze*, ale *mogę* — *możesz*? (Wcale utarta jest odpowiedź: w deklinacji zwykle *g* wymienia się na *dz*, w konjugacji na *ż*). Lub np. dlaczego *wiara*, ale *wierny*?...

cu

Gdyby się nawet odpowiedziało wymijająco: „można tak i tak“..., „obie formy są dobre“, lub „lepiej tak“..., to co najmniej połowa pytających zagadnie: „A skądże te dublety?“, „któraż forma jest pierwotna wzgl. prawidłowa?“...

Co nauczyciel-polonista ma w tych okolicznościach robić? Czy bez obniżenia swej godności nauczyciela języka polskiego, mógłby na tak elementarne pytania odpowiedzieć: „Nie wiem“?... Jakbyż wyglądał polonista, któryby na pytanie np. „dlaczego w *Panu Tadeuszu* jest 12 ksiąg a nie 11 lub 13“ — odpowiedziałby: „nie wiem“; lub gdyby nie wiedział, czy Rej był za reformacją czy przeciwko? Czy Wujek jest pierwszym tłumaczem pisma św., jak trąbiono w pismach, kiedy dwa lata temu stawiano mu pomnik w Wągrówcu?...

A przecież, wiemy, pytania takie zadają i uczniowie nauczycielom. Mógłbym sporo przytoczyć przykładów, o których się dowiaduję czy to od nauczycieli, którzy niejednokrotnie sami się przyznają, że nie umieją na nie odpowiedzieć, czy też od studentów, którzy opowiadają o swych przeżyciach i wspomnieniach szkolnych. Oto niedawno jeden ze słuchaczy moich opowiadał mi, że kiedy, zaciekawiony stosunkiem form *finco* — *fixi fictum*, zapytał o owo *n* w *finco* — nauczyciel z mostu go zburczał. A na pewno zburczał go nie dlatego, że nie umiał

wytłumaczyć, ani nazwać owego zjawiska, ale dlatego, że nie miał żadnej orientacji językoznawczej. I to go właśnie złościło i wyprowadzało z równowagi.

Któż więc ma określić zasób tych wiadomości do zdobycia na uniwersytecie dla przyszłego kandydata na nauczyciela-polonistę, by, pełniąc swe obowiązki nauczycielskie w szkole, mógł zadowolająco odpowiedzieć na podobne elementarne pytania lub aby, co najmniej, mógł się zorientować w podręcznikach, poszukując wyjaśnień? Kto? Czy językoznawca czy historyk literatury?...

2) Zapytuję dalej, czy polonista szkolny powinien bodaj jako tako orientować się w słownictwie własnego języka od strony jego rodzimości względnie obcości?

Słownik wyrazów obcych M. Arcta podaje przeszło 30,000 pozycji; odrzuciwszy obce przysłowia i zwroty, otrzymamy, sądzę, bez przesady cyfrę 25,000 wyrazów obcych; podkreślam „wyrazów obcych“, o „przyswojonych“ już nie wspominał. Z tej liczby 25,000 napewno $\frac{2}{3}$ to wyrazy greko-łacińskie. Przecież niemal cała nasza terminologia naukowa jest właściwie greko-łacińska. Można powiedzieć, że co drugi termin naukowy czy techniczny będzie obcego i przeważnie greko-łacińskiego pochodzenia. A w piśmiennictwie naszym i nawet w mowie potocznej, można powiedzieć, że co piąty wyraz to będzie wyraz greko-łacińskiego pochodzenia. Zapytuję, czy polonista winien się orientować w tej dziedzinie, czy powinien odróżniać *gnaty* („kości“) od *prognatyzm* (*pro-gnat-izm* „wystawianie kości dolnej szczęki“), a co najmniej czy, zajrzawszy do słownika etymologicznego języka polskiego, winien umieć zorientować się w przykładach łacińskich i greckich tam przytaczanych? Czy winien umieć przeczytać wyraz grecki (czy też starocekiewnosłowiański)? Zapytuję wogóle, czy nauczyciel języka polskiego winien umieć orientować się w słownikach języka polskiego i rozumieć podane w nich tłumaczenia? (*Notabene* wyżej wymieniony program szkolny zaleca już uczniom korzystanie ze słowników „języka polskiego“, „wyrazów obcych“, a więc ze słowników o charakterze historycznym wzgl. etymologicznym, s. 218). A może to nie polonista winien się w tem orientować, lecz nauczyciel innego fachu?...

Bo jeśli tak, jeśli sprawy powyższego rodzaju należą do polonisty, to kto ma określić zasób wiadomości zdobywanych przez kandydata nauczycielskiego na uniwersytecie, wiadomości i umiejętności, któreby mu umożliwiły właściwe pełnienie obowiązków nauczyciela-polonisty? Kto? Czy językoznawca czy historyk literatury?

A może tu niema wogóle nic do powiedzenia ani językoznawca, ani literat? Może plan wykształcenia nauczyciela-polonisty ma zaczynać i kończyć się na sfabrykowaniu zeń swoistego typu „narodowca“ czy „państwowca“, t. j. indywidualum

o określonym światopoglądzie — i tyle tylko. Wszystko inne, a więc i nauka — to bzdury nikomu nie potrzebne?...

Nie zdaje mi się, aby to grono słuchaczy, przed którymi mam zaszczyt przemawiać, inaczej odpowiedziało na to pytanie, niż, że plan studjów uniwersyteckich dla przyszłego nauczyciela - polonisty w zakresie językowym — to przedmiot wyłącznej kompetencji profesora - językoznawcy, jak plan w zakresie literatury, to przedmiot wyłącznej kompetencji profesora - literata. W tym zakresie żadna ich współpraca jest nie do pomyslenia. Co innego, jeśli chodzi o zakres wiedzy językowej dla filologa - literata wzgl. o zakresie wiedzy literackiej dla filologa - językoznawcy. Plany studjów dla tych celów mogą być tylko wspólnie opracowane. Ale o to w danym wypadku nie chodzi, więc o tem nie mówimy. Mówimy tylko o przygotowaniu nauczyciela - polonisty dla szkoły średniej o określonym programie. W tych warunkach dotychczasowy plan jest, mojem zdaniem, minimalny, od jakiego językoznawca uniwersytecki odstąpić nie może.

Poznań

Henryk Ułaszyn
